Po całonocnej, wyczerpującej podróży pociągiem dojeżdżamy do Kolkaty, miasta w którym nadal wyczuwa się jego kolonizatorską przeszłość. Przywitał nas soczysty monsun, a po wyjściu z żółtych, niczym wyciągniętych z przecznic Nowego Jorku taksówek, niewiele myśląc biegliśmy z deszczem w butach przez zalane miasto. Ulicami, które przypominały rwące potoki dotarliśmy do Centerpoint Guest House, gdzie zamieszkaliśmy w kilkunastoosobowych dormitoriach. Poznaliśmy ludzi czterech stron świata, dzieląc dwupiętrowe łóżka mogliśmy wysłuchać ich historii, co spowodowało, że znaleźli się w tym miejscu, co przyciągnęło ich właśnie tu. Popołudnie przeznaczyliśmy na odpoczynek, jednak większość z nas ruszyła odkrywać ciekawe zakamarki byłej stolicy Indii. Wielu z nas za kilka groszy zmieniło garderobę na lokalną, nawet faceci pomykają w przewiewnych szarawarach.

Następny dzień rozpoczęliśmy od ciężkiego, porannego wstawania. Niewiele dało przeciąganie się i najszersze ziewanie. Już o szóstej zaspani stawiliśmy się na mszy u Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Zaraz po niej siostry poczęstowały nas skromnym posiłkiem, oraz opowiedziały nam na czym będzie polegać nasz wolontariat. Po odwiedzeniu grobu i pokoju Matki Teresy, godnego każdego szanującego się ascety Kasia pokrótce zaprezentowała nam Jej żywot.

Do 14.00 chodziliśmy ulicami Kolkaty oglądając: gmach Sądu Najwyższego, Poczty Głównej, siedzibę Parlamentu Stanu Zachodniego Bengalu, planetarium i kościół św. Jana.

Przed 15 podzieliliśmy się na dwie grupy. Młodsi z nas pojechali pomagać niepełnosprawnym umysłowo i ruchowo dzieciom w ośrodku Daya Dan. Druga grupa zajęła się hospicjum dla dorosłych ? Prem Dan- w dzielnicy slumsów.

Po powrocie do hotelu udaliśmy się na spoczynek, gdyż praca wyczerpała nas fizycznie i psychicznie.

Trzeciego dnia Kalkuta powitała nas słońcem. Na początku pojechaliśmy zobaczyć XIX wieczną katedrę św. Pawła. Sporo czasu zajęło nam zwiedzanie galerii w Victoria Memorial. Pałac ten został postawiony na cześć królowej Wiktorii, za czasów świetności Imperium Brytyjskiego.

Następnie odwiedziliśmy Museum of India, którego wystawa obejmuje eksponaty z całego świata, niesamowita gama zbiorów zmusiła nas do długiego, leczy przyjemnego spaceru. Niestety nie wszystkie drzwi stały przed nami otworem, bowiem w muzeum od jakiegoś czasu trwa remont.

Po obiedzie ponownie pojechaliśmy na wolontariat.

Ostatniego dnia udaliśmy się do Kalighatu, świątyni Kali – patronki Kalkuty i bogini śmierci. Wszędzie wrzawa, czerwień i pomarańcz. Mieliśmy okazję zobaczyć ofiarę składaną z żywych koźląt. Powagi sytuacji nadawały ceremonialne uderzenia bębnów i wszechobecne „no photo, no photo!” Wstrząśnięci krwawym widokiem nadaliśmy tempa. Zgarnęliśmy riksze i pojechaliśmy na *South* Park Street Cemetery, gdzie przemierzyliśmy wąskie uliczki

starej nekropolii. W tym dniu ostatni raz pojechaliśmy do pracy. Trzy dni wolontariatu poruszyły nasze serca i otwarły oczy na cierpienie innych ludzi, dzięki temu wiemy jak wiele radości potrafi sprawić najmniejszy, najszczerszy uśmiech osoby skazanej na łóżko, czy dzieciaka spędzającego cały dzień w wózku. To zaledwie trzy dni, ale myślę, że każdy z nas po części czuję się spełniony robiąc coś dla kogoś bezinteresownie.

Po powrocie do hotelu spakowaliśmy się i pojechaliśmy Ambasadorami na stację kolejową, skąd wyruszyliśmy w siedmiogodzinną podróż do miejscowości Gaya.